

Ireneusz Białecki

Etos i polityka jakości w nauce

Racjonalność polityki odnoszącej się do nauki i szkolnictwa wyższego opiera się na założeniu, że celem polityki jest jak najlepsza jakość badań i nauczania. Przyjmuje się przy tym, że owa jakość jest cechą stopniowalną i mierzalną. Określają ją przyjęte i ciągle doskonalone wskaźniki i parametry. Na ich podstawie dokonuje się ewaluacji dokonań placówek naukowych. Wyniki ewaluacji są podstawą finansowania. Lepszym – według przyjętych wskaźników – placówkom płaci się lepiej. Czy taka merytokratyczna zasada podziału pieniędzy poprawia jakość badań i nauczania? Według autora brak na to przekonujących dowodów.

Na jakość badań i nauczania wpływa także etos nauki, określający wzory i wartości regulujące rolę nauczyciela i badacza. Końcowa część artykułu zawiera analizę związków między etosem akademickim a opartą na parametrach i wskaźnikach polityką tworzenia jakości.

Słowa kluczowe: polityka jakości, wskaźniki, parametryzacja, etos nauki, efektywność, produkcja wiedzy, Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych.

Bez terminu „jakość” niemożliwa staje się polityka, bo jakość to jeden z jej najważniejszych celów. Kryteria jakości umożliwiają dobór wskaźników (zwanych także parametrami). Pomiar jakości jest konieczny do prowadzenia rozliczanej, przejrzystej polityki. Ale czy bez pomiaru jakości, bez samego terminu „jakość” możliwe są dobre badania i dobra dydaktyka, czyli dobry uniwersytet? Wydaje się, że tak. Prawdopodobnie wystarczą do tego bardzo zdolni i silnie zmotywowani naukowcy, no i pieniądze. Celem polityki (jednym z wielu) jest tworzenie takiej infrastruktury dla działalności badawczej i dydaktycznej, by w szkołach wyższych było takich osób jak najwięcej. Jeśli celem polityki jest jakość, to – rzecz jasna – podstawowym kryterium jej skuteczności jest efektywność w osiąganiu (tworzeniu) jakości. Wszyscy wiemy, że o przyszłości krajów Unii Europejskiej, w tym także Polski, o jej przewadze konkurencyjnej na rynkach świata, ale także o jakości życia (nie tylko produkcji) decydować ma wiedza. Wiedza tworzona w badaniach i ujmowana w kompetencjach przyszłych kadr kształconych w szkołach wyższych. Wszyscy wiemy także, że usługi publiczne stają się coraz droższe (zdrowie, edukacja, emerytury), m.in. dlatego, że są to dziedziny coraz bardziej nasycone wiedzą, tworzona niekiedy dzięki kosztownym badaniom (medycyna i opieka zdrowotna zwłaszcza, ale także edukacja). Istnieje coraz

ostrzejsza konkurencja o środki przeznaczane na poszczególne obszary wydatków publicznych. Kryterium efektywności liczy się więc w polityce coraz bardziej. Czy jest wobec tego nieprawdą, nawet jeśli zabrzmiałoby to złośliwie, że jednym z celów polityki Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego jest tworzenie jak największej ilości wiedzy (najlepszej jakości, ma się rozumieć) za zainwestowaną złotówkę?

Zadaniem uniwersytetu jest jak najlepiej uczyć i badać (jakość badań i dydaktyki). Celem polityki jest, by te zadania (czyli jakość) osiągać jak najefektywniej. Obecnie coraz częściej zadania te obejmuje się wspólnym i jakże charakterystycznym dla polityki terminem „produkcja wiedzy”. Dobra uczelnia – tworząca efektywnie jakość – to taka, której badania mają wysoką wartość wskazywaną przez liczbę publikacji, cytowań i patentów i której absolwenci są kreatywni, innowacyjni i kompetentni na tyle, by tworzyli nową wiedzę umożliwiającą szybszy rozwój i wzrost. W sumie więc produkcja wiedzy¹ to nie tylko publikacje, to także produkcja kwalifikacji, kompetencji, umiejętności twórczych i komunikacyjnych, tak potrzebnych w społeczeństwie wiedzy, w którym żyjemy. Jakość to zatem jakość produkowanej na uczelniach wiedzy. Celem polityki jest, by na uczelni produkowano jak najwięcej wiedzy, jak najwyższej jakości przy danych nakładach (efektywność). Polityka powinna być efektywna i przejrzysta, by można było uzasadnić i zalegitymizować przyjęte cele i stosowane procedury. Owe kryteria dobrej polityki można spełnić, jeśli jej cele są dobrze zdefiniowane, w miarę możliwości mierzalne, kiedy wypracujemy i uzgodnimy wskaźniki określające stopień realizacji celu.

Jeśli chcemy mieć dobre badania, musimy wypracować kryteria podziału pieniędzy na badania; sprawdzone, sprawiedliwe, akceptowane przez środowisko akademickie, a w szczególności przez uczestników aplikacji o granty. Zwykle procedura obejmuje zestaw wskaźników określających dorobek naukowy i badawczy potencjalnego kierownika grantu i jego zespołu (liczbę i jakość publikacji, liczbę cytowań, wcześniejsze doświadczenia badawcze, jakość zespołu, potencjał placówki), a także znaczenie badania dla nauki i gospodarki. Jeśli chcemy mieć dobrą dydaktykę, powinniśmy określić, jakie są cele nauczania i zakładane efekty kształcenia (tzw. *learning outcomes*) i próbować mierzyć, w jakim stopniu są one realizowane (testy, pomiary wartości dodanej). Trzeba też uwzględnić oceny studentów (ankiety ewaluacyjne). Niedługo (dzięki rozporządzeniu MNiSW) będziemy też dysponowali danymi o losach absolwentów każdej uczelni². W taki to sposób pojawia się model polityki, którego logikę (racjonalność) na tym poziomie ogólności trudno podważyć. Model ów, m.in. poprzez zasady finansowania, narzuca sposób zarządzania uczelnią, wydziałem, a także kształtuje strategie indywidualnych naukowców.

Słowem, jeśli wprowadzanie określonego wskaźnika, określonej procedury i parametru jest uzasadniane sensownym rozumowaniem, które trudno podważyć, akceptujemy wskaźnik i procedurę wraz z ich uciążliwościami. Pod warunkiem, rzecz jasna, że akcep-

¹ Produkcję wiedzy w krajach Europy Środkowej od strony faktycznej, niepojęciowej, analizuje prof. M. Kwiek w swym drugim zamieszczonym w niniejszym tomie artykule.

² Można się spodziewać, że wprowadzenie tego wskaźnika wywoła protesty niektórych uczelni i wydziałów. Argumentem będzie to, że absolwenci niektórych uczelni łatwiej znajdują pracę i lepiej zarabiają nie dlatego, że byli lepiej uczeni, ale dlatego, że uczelnia rekrutowała lepszych kandydatów. Powstanie więc problem rzetelnego wyszacowania tzw. wartości dodanej, która dopiero odzwierciedla prawdziwą wartość dydaktyki. Problem ten pojawił się już w szkołach niższego szczebla (średnich), a jego rozwiązaniem (także często kwestionowanym) są często wysofistykowane metody wyliczania wartości dodanej tworzonej w danej szkole.

tujemy ogólny cel polityki, jakim jest maksymalizacja jakości czy „produkcji wiedzy”, tak potrzebnej dzisiejszemu społeczeństwu. Dodatkowo model polityki naukowej jest legitymizowany przez kilka innych argumentów. Chciałbym zwrócić uwagę na cztery z nich. Po pierwsze – kryteria oceny, wskaźniki, parametry są sprawdzane i testowane w badaniach. Określenia *research based policy*, *evidence based policy*³ pojawiły się w dokumentach OECD przynajmniej 20 lat temu. Sugerują one, że instrumenty polityki są wypracowywane i sprawdzane w badaniach. Po drugie – coraz większą rolę w ocenie polityki odgrywa ewaluacja. Polityka, jej cele, metody, procedury i stosowane wskaźniki są poddawane ciągłej ewaluacji formatywnej, *ex ante* i *ex post*⁴. Szczególnie w Unii Europejskiej przypisuje się jej duże znaczenie. Z mocy prawa wszystkie programy i projekty współfinansowane przez Unię są ewaluowane. Po trzecie – część wskaźników, metod ewaluacji przygotowywana jest przez ekspertów o rodowodzie akademickim, a część przez samych akademików (np. w zespołach powołanych przy Ministerstwie, stowarzyszeniach naukowych czy agendach rozdzielających pieniądze na badania). Jest to (lub może tak być postrzegany) element partycypacji i współzarządzania własną domeną. Wreszcie po czwarte – liczy się także i to, że część wskaźników i koncepcji jest przygotowywana przez zespoły ekspertów z liczących się organizacji międzynarodowych, takich jak OECD, Bank Światowy i oczywiście Unia Europejska oraz jej rozmaite agendy⁵.

Nawet na znacznym poziomie ogólności można dostrzec w rekonstruowanym tu modelu polityki pewne pojęcia wartościujące i swoistą retorykę zawierającą elementy ideologii. Takie pojęcia, jak produkcja wiedzy, społeczeństwo wiedzy, innowacyjność, kreatywność, *research intensive*, *research driven* i wiele podobnych – powtarzają się często i zawierają w sobie ładunek oceniający. Jeżeli zejdziemy na bardziej konkretny poziom polityki Unii Europejskiej, takich określeń będzie więcej (europejski obszar badań, *centers of excellence*, *flag-ships* [okręty flagowe – KNOW – Krajowe Naukowe Ośrodki Wiodące]), wszystkie je zresztą można odnaleźć na stronach MNiSW. Jednak samo pojawianie się określeń wartościujących czy zabarwionych emocjonalnie nie powinno ich dyskryminować. Przypomnijmy, że także w tekstach autorów akademickich identyfikujących tożsamość uniwersytetu, broniących swobód akademickich i autonomii jest wiele określeń wartościujących: „instytucja długiego trwania”, „wieża z kości słoniowej” „misja poszukiwania prawdy” itd.

Ważniejsze zdają się inne pytania. Jeśli chodzi o poziom najogólniejszy, poziom celów i wartości zdefiniowany przez politykę i pracujących w jej służbie ekspertów – na ile jest on zgodny z ideami i poczuciem tożsamości społeczności akademickiej i na ile powinien być z nimi w zgodzie? Innymi słowy, czy produkcja wiedzy, czy rozmaite definicje jakości odpowiadają wyobrażeniom o postępiństwie, o zmieniającej się przecież misji uniwersytetu

³ Ta ostatnia formuła jest tłumaczona w dokumentach Ministerstwa Edukacji Narodowej, niezbyt zrećcznie chyba, jako polityka oparta na faktach.

⁴ Ponieważ ocena coraz większej liczby narzędzi i projektów polityki publicznej jest trudna, nieczytelna, skomplikowana, ponieważ media są czasem stroniczne w ocenie i zwykle niekompetentne, ponieważ polityka coraz bardziej potrzebuje legitymizacji, można przewidywać, że rola ewaluacji będzie rosła i olbrzymieć, a wraz z tym stanie się ona obok parametryzacji udręką dla części środowisk w nią uwikłanych.

⁵ Oczywiście, o czym wspominałem wcześniej, ważną podstawą legitymizacji opisywanego tu modelu polityki jest jego racjonalność, rozumowania dowodzące jego celowości.

w odczuciu społeczności akademickiej? Czy więc produkcję wiedzy⁶ można sprowadzić do poszukiwania prawdy – jak niektórzy uczeni formułowali misję uniwersytetu (por. m.in. Kotakowski 1994). A gdyby nie – wówczas rodzi się pytanie: kto definiuje, a raczej kto powinien definiować misję uniwersytetu i role uczonych? Czy autonomia uniwersytetu sięga tak daleko, że uprawnia akademię, społeczność uczonych i tylko ich do rozstrzygnięcia, na czym polega misja uniwersytetu. Czy też społeczeństwo i jego rozmaite agendy finansujące naukę i dydaktykę i „konsumujące produkowaną na uczelniach wiedzę” mają prawo współdefiniować misję uniwersytetu?

Oczywiście jest to zaledwie zarysowanie problemu. Takich pytań nie można rozstrzygnąć empirycznie, także i dlatego, że „społeczność akademicka” to kategoria nieco metaforyczna, postulatywna, podobnie jak słowo „akademia” należące do dyskursu akademickiego. Kryją się za nią zróżnicowane środowiska i interesy, jak choćby oligarchia akademicka i środowisko doktorantów czy też coraz wyraźniej odróżniające się od siebie nauki ścisłe i przyrodnicze z jednej strony, a nauki społeczne i humanistyczne – z drugiej. Podobnie społeczeństwo – w tym wyimaginowanym dialogu z akademią – nie ma i nie może mieć reprezentatywnego, homogenicznego przedstawiciela. W jego imieniu występują czasem biznesmeni⁷, czasem studenci czy media, a najbardziej uzurpuje sobie odgrywanie tej roli Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Ministerstwo – rzecz jasna – w sposób legalny i zalegitymizowany administruje nauką i szkolnictwem wyższym, wydając rozporządzenia i dzieląc pieniądze, tworzy i prowadzi politykę w imieniu społeczeństwa i jego rozmaitych frakcji. Jednakże trudno przecież powiedzieć, by prowadzona przez nie polityka uosabiała interesy studentów, rynku pracy czy choćby kilku milionów emerytów.

Tytułem dygresji powiedzmy jedynie, że obaj „partnerzy dialogu” tworzą pewne retoryki wspierające konkretne postulaty i oczekiwania. Z jednej strony określenia: misja, akademia, autonomia i „poszukiwanie prawdy”⁸ brzmią nie tylko bardziej nobilitująco, ale także zawierają wartościowanie. Z drugiej zaś: jakość, *research based, evidence based policy*⁹, produkcja wiedzy, efektywność – nie tylko legitymizują politykę administracji (Ministerstwa), lecz także tworzą pewien model, pewien wzór racjonalności. Racjonalności tej na dużym poziomie ogólności nie można nic zarzucić. Wręcz przeciwnie – jak już pisaliśmy – takie cele-hasła polityki, jak jakość i efektywność, mogą/powinny wywoływać tylko akceptację, a nawet skupiać wokół, łączyć interesariuszy i adresatów tejże polityki. Jednakże operacjonalizacja tych celów może budzić i budzi poważne zastrzeżenia i opory (por. Lyotard 1993). Polityki efektywnie osiąganego jakości nie sposób prowadzić bez miar i wskaźników oraz premii dla tych, którzy tworzą najwyższą jakość. Im lepiej dobrane wskaźniki, tym lepiej opisane pole gry o jakość, które zachęca indywidualnych uczestników do strategii pod wskaźniki, nakierowanych na zbieranie punktów i gratyfikacji z nimi związanych, mniej zaś na cele immanentne, odpowiadające rozwojowi danej dyscypliny wiedzy. Do tematu tego powracam poniżej, a w tym miejscu warto dodać, że patrząc z tej perspektywy,

⁶ Choćby w rozumieniu Michaela Gibbonsa, który wprowadził ten termin w pracy zbiorowej *The New Production of Knowledge. The Dynamics of Science and Research in Contemporary Societies*, Sage Publications London 1994.

⁷ Narzekając na słabą współpracę z biznesem lub słabe przygotowanie absolwentów.

⁸ Wg niektórych teorii prawda to kryterium, a nie stan rzeczywistości, do którego można się zbliżać, poznawać lub odkrywać.

⁹ Określenia „polityka oparta na faktach” i „polityka wykorzystująca wyniki badań” powtarzają się jak mantra w raportach OECD i UE.

polityka efektywnie tworzonej jakości ze swymi miarami i wskaźnikami odnoszonymi do określonej dziedziny nadaje się lepiej do tworzenia racjonalności sektorowych, racjonalizujących pewne obszary działalności, lecz zawodzących przy całościowym oglądzie lub przenoszeniu na inne obszary. Mówi się wiele, że produkcja wiedzy decyduje o przewadze konkurencyjnej społeczeństw, że jest najlepszą obecnie inwestycją, a przecież owa sprawność użytkowa, którą tworzy, może służyć dobremu i złemu. Wedle opinii wielu ekonomistów np. obecny kryzys ekonomiczny zapoczątkowany w najbardziej rozwiniętych gospodarkach został spowodowany, a przynajmniej zaczął się od banków (*subprime*) i programów silnie wspartych wiedzą informatyczną. Zresztą, można przecież zaatakować całą, zabarwioną normatywnie retorykę „produkcji wiedzy” i „gospodarki opartej na wiedzy” (*knowledge based economy*) znanymi z innych narracji rozważaniami o zagrożeniach tworzonych przez postęp nauki, o zagrożeniach dla całej gospodarki, dla jej sektorów, dla pomyślności społecznej.

Jeśli jednak przyjąć, że cel polityki (produkcja wiedzy, jakość) i związane z nim wartości przedstawione na tak wysokim poziomie ogólności zostaną zaakceptowane przez środowiska naukowe¹⁰, to pozostaje problem doboru środków¹¹. Na najogólniejszym poziomie, na wysokim poziomie abstrakcji cel polityki, jakim jest jakość (czy jak kto woli, produkcja wiedzy), musi opierać się na wskaźnikach, pomiarach, rankingach i rozmaitych procedurach ewaluacji. Tak być musi, jeśli polityka ma być skuteczna, przejrzysta i rozliczalna, a więc akceptowana. Jednak już tu widzimy pewne problemy realizacyjne; pojawiają się pewne niechciane skutki uboczne prowadzonej polityki, które deformują jej założone cele¹². Można zresztą dopatrywać się sprzężenia zwrotnego, potęgującego wzrost niepożądanych następstw polityki. Wspomnieliśmy już o naukowym zapleczu polityki; o testowaniu stosowanych narzędzi i wskaźników, o rozwoju technik ewaluacji. Autor niniejszego tekstu, mimo że spoza branży, wielokrotnie zetknął się z analizami przydatności i adekwatności indeksu (współczynnika) Hirscha, służącego pomiarowi cytowalności publikacji, a więc i znaczenia dorobku naukowego. Takie badania będą się mnożyć; analizy rozkładu wskaźnika, jego przydatności dla różnych dyscyplin naukowych czy też pomiar wskaźnika dla wielkich uczonych z przeszłości (np. Einsteina czy Gallupa). Bo czyż można przypuszczać, że wskaźnik mierzący dorobek naukowy nie wzbudzi kontrowersji i będzie akceptowany przez środowiska bez badań, dodatkowych analiz i poszukiwania czegoś doskonalszego lub prostszego? Trzeba też wspomnieć o ewaluacji, której techniki i procedury rozwinęły się niepomiernie. Rośnie także liczba i zakres spraw, które się ewaluuje. Ewaluacja w polityce pełni podwójną funkcję¹³: pozwala

¹⁰ Jak wiadomo, po części już tak jest. Jeśli przyjąć, że polityka MNiSW jest uszczegółowieniem zarysowanego tu modelu polityki, to wiele samorządowych organizacji akademickich współpracuje z MNiSW przy jej realizacji. Wystarczy wymienić KRASP, Radę Główną Szkolnictwa Wyższego, PKA i kilka innych organizacji powoływanych przez samo środowisko akademickie bądź powoływanych przez Ministerstwo, ale obsadzone przez środowisko akademickie w drodze wyborów. Najważniejszym przykładem tej współpracy jest KEJN – Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych.

¹¹ Nawiązuję tu do rozróżnienia racjonalności na racjonalność wyboru celów i środków przy zadanym celu, którego autorem jest Max Weber.

¹² Niechciane i niezakładane efekty uboczne, które zmieniają przebieg programu, polityki czy reformy (por. Boudon 1977).

¹³ Na stronach internetowych MNiSW zamieszczone są co najmniej dwa potężne opracowania zbiorowego autorstwa nt. sposobu ewaluacji projektów badawczych.

sprawdzać i doskonalić narzędzia polityki (wskaźniki, testy, strategię, programy i projekty) oraz legitymizuje politykę i jej programy przez wskazywanie ich przydatności, przez dokumentowanie, że założone cele zostały osiągnięte, a nakłady poniesione w stosunku do uzyskanych (i pomierzonych) efektów przedstawiają się w korzystnej proporcji. Istnieje wiele powodów, dla których można spodziewać się ekspansji procedur ewaluacyjnych, wzrostu liczby badań. Interesy administracji publicznej rozmaitych szczebli, od gminnego poczynając, przykład i dyrektywy Unii Europejskiej, gdzie bodaj 3% budżetu przeznaczają się na ewaluację, rosnąca liczba firm i specjalistów zajmujących się ewaluacją. Innymi słowy, istnieje wiele powodów przemawiających za tym i niewiele przeciw, by produkcja wiedzy nt. produkcji wiedzy rosła szybciej aniżeli sama produkcja wiedzy¹⁴. Drugim zastrzeżeniem, kto wie czy nie groźniejszym, jest to, że wszelkie nowe procedury (przyznawania grantów, oceny placówek naukowych i dorobku indywidualnych naukowców, wszelkie formuły i algorytmy podziału środków, oceny czasopism i liczenia cytowań) wprowadzają – jak już wspomniałem – warunki gry, które coraz mocniej motywują jej uczestników do wyborów, strategii i gry pod wskaźniki, pod obowiązujące procedury¹⁵. Jest to zachowanie racjonalne, ale bardzo degenerujące działalność badawczą i dydaktyczną¹⁶. Mówiąc prościej, skoro przy ocenie czasopism premiuje się obecność w redakcji zagranicznych członków, dopraszamy znajomych naukowców z zaprzyjaźnionych uczelni. Jeśli do doktoratu potrzebne są publikacje w punktowanych czasopismach, powołuje się nowe czasopisma *online*, by w nich publikować. Jeśli dotacja uczelni zależy od liczby studentów, przyjmuje się wszystkich zgłaszających; jeśli MNiSW ogranicza wzrost liczby przyjęć rozporządzeniem, otwiera się nowe wydziały, by rozporządzenie ominąć.

Organizowanie dających punkty konferencji, wydawanie pokonferencyjnych tomów, wielość internetowych publikacji mało czytanych lub czytanych inaczej rodzi dodatkowe koszty i nie sprzyja dyscyplinom, których rozwój zależy w dużej mierze od trzymania standardów, od dyscypliny i kultury myślenia tworzonych i lansowanych często przez działanie kilku dobrych czasopism. Chodzi o czasopisma, które skupiają środowiska naukowe, inicjują debaty, czasem tworzą szkoły myślenia czy nowe paradygmaty. Bez wątplenia jakość i adekwatność wskaźników zależy od charakteru dziedziny nauki. W naukach ścisłych, jak się zdaje, liczba publikacji czy liczba cytowań lepiej wskazują na poziom naukowy. Z natury rzeczy trudniej tam publikować dwa razy te same ustalenia. Łatwiej też rozstrzygnąć, czy proponowana publikacja wnosi coś istotnego; zawiera jakieś nowe ustalenia, wyniki, weryfikuje hipotezy. Podobnie – łatwiej uwierzyć, że liczba cytowań lepiej odzwierciedla względną wartość danej pracy dla rozwoju określonej dyscypliny. Jednak i tu warto zapytać o skutki parametryzacji, np. Uniwersytet Warszawski od wielu już lat przygotowuje znakomite zespoły informatyków, które w corocznych światowych zawodach zajmują czołowe

¹⁴ Choć, rzecz jasna, twierdzenie takie (a raczej przypuszczenie) trudno będzie udowodnić za pomocą wzrostu liczby publikacji w porównywanych dziedzinach.

¹⁵ „Gra pod procedury” jest także utrapieniem wielu uczelni zagranicznych: *Publish or perish* – powiedzenie obecne od co najmniej kilkunastu lat – wskazuje na istniejącą od dawna świadomość, że procedury oceny wywołują orientację pozamerytoryczną w środowiskach akademickich. Bodaj w Holandii stosunkowo wcześniej wprowadzono zasadę oceny autora według rangi czasopisma, w którym publikuje (*impact factor*). W rezultacie wielu dobrych autorów przestało publikować po holendersku (flamandzku), bo oczywiście czasopisma anglojęzyczne miały wyższy *impact factor*.

¹⁶ Wydaje się, że w większym stopniu w naukach społecznych i humanistycznych aniżeli w naukach ścisłych.

miejsca. Czy wprowadzenie parametryzacji podniosło jakość pracy w tych zespołach? Czy bez parametryzacji mielibyśmy słabsze zespoły informatyków? Wydaje się, że nie. Ich poziom bierze się z wewnętrznej motywacji, wybitnych uzdolnień i z nagród niematerialnych (a może i materialnych), wynikających z dobrych pozycji w zawodach. Ważne także, a może nawet ważniejsze, są jeszcze dwa aspekty: na studia informatyczne na UW, dzięki ugruntowanej od lat reputacji, zgłaszają się najwybitniejsi kandydaci; najzdolniejsi i najlepiej motywowani. I trafiają na studia na bardzo wysokim poziomie (który sami współtworzą razem z wybitnymi pracownikami naukowymi). Podobne rzeczy można prawdopodobnie powiedzieć o innych wybitnych zespołach pracujących na najlepszych wydziałach polskich uniwersytetów. Parametryzacja prawdopodobnie niewiele albo nic tu nie zmienia. Jest zbędnym kosztem, obciążeniem.

Jeśli najprawdopodobniej parametryzacja, „owskaźnikowanie”, nie podnosi ani jakości ani produktywności najlepszych, najsilniej motywowanych zespołów, to być może mobilizuje słabszych i przeciętnych¹⁷. Czy tak jest, czy tak będzie – nie potrafię powiedzieć, zapewne jest to kwestia do empirycznego zbadania. Z większym prawdopodobieństwem można przewidywać, że parametryzacja zmobilizuje „kadry naukowe”, a zwłaszcza ich przeciętne i słabe frakcje, do gry pod wskaźniki, do samopomocy w cytowaniach, do fikcyjnych afiliacji tych, którzy zgromadzili wiele punktów – słowem, do wszelkiego rodzaju lewizny naukowej. W szczególności rozmaite tricki, wybiegi i strategie określone tu zbiorczym mianem „lewizny”, będą stosowane przez menedżerów nauki różnych szczebli – dziekanów, rektorów, kierowników zakładów poczuwających się do odpowiedzialności za los swoich zespołów. Warto powołać się na interesujący, kompetentny i pełen technicznie trafnych uwag artykuł Dominika Antonowicza i Jerzego M. Brzezińskiego (2013) pt. *Doświadczenia parametryzacji jednostek naukowych z obszaru nauk humanistycznych i społecznych 2013 – z myślą o parametryzacji 2017*. Celem autorów jest zwrócenie uwagi przede wszystkim na poprawę wskaźników i miar jakości potencjału naukowego placówek ewaluowanych przez Komitet Ewaluacji Jednostek Naukowych (KEJN). Piszą oni m.in. o tym, jak definiować kategorie oceny (A, A+), rangę czasopism, wartość monografii itp., itd. Słowem – by odwołać się do żargonu polityki naukowej – chodzi o to, by poprawić jakość oceny jakości produkcji naukowej (skoro mowa o potencjale – może należałoby powiedzieć: produktywności). Antonowicz i Brzeziński zdają się wierzyć, że można i trzeba tak długo poprawiać wskaźniki i procedury, aż określi się reguły gry tak, że jej cele będą pokrywały się idealnie z celami nauki, z jakością działalności naukowej. Czy to możliwe, czy można ustanowić takie reguły, by maksymalizacja korzyści w grze, nastawienie na zdobycie więcej punktów oznaczały automatycznie lepsze badania i dydaktykę w ewaluowanej jednostce? Łatwiej wyobrazić sobie, że jest to *never ending story*; każda zmiana procedur i wskaźników będzie pociągała za sobą nowe gry pod wskaźniki, nowe strategie „obejściowe”, nowe „spółdzielnie” i tym podobne innowacje. Przecież uczestnikom gry nie chodzi o wynalezienie nowej teorii względności, lecz o punkty i wskaźniki. Proponując zmiany reguł na ewaluację w 2017 roku, autorzy piszą: „[...] potrzebna jest również jasna i czytelna deklaracja ze strony Ministerstwa oraz KEJN-u dotycząca zasad parametryzacji 2017, a im szybciej zostaną one ogłoszone, tym lepiej to będzie przyjęte. Pewnym

¹⁷ A nawet daje dobre podstawy do pozbywania się najsłabszych, najmniej produktywnych.

grzechem dotychczasowych ocen parametrycznych było ogłoszenie ich zasad niejako *ex post*" (Antonowicz, Brzeziński 2013, s. 33).

A co byłoby, gdyby właśnie na odwrót – utajniono zasady i kryteria oceny? Załóżmy jeszcze, że przy braku jawności kryteriów – oceny dokonują autorytety w danej dziedzinie, ludzie o uznanym i niekwestionowanym dorobku. A przecież tak się nadal dzieje przy rozmaitych konkursach, gdzie jury działa wedle intuicyjnych kryteriów. Wtedy działalność naukowa placówki, jeśli nie jest prowadzona z „czystej miłości do nauki”, lecz „pod ocenę”, odwoływałaby się do niewyrażonych *explicite* kryteriów, które przypisywano by owym autorytetom. W socjologii pewnie zakładano by, że kryteria oceniających nawiązywałyby do wzorów i norm kojarzonych z Ossowskimi, Znanieckim, może z Robertem Mertonem w tle. Zapewne byłyby to kryteria podobne do tych, jakie stosuje się nadal w rozmaitych konkursach imienia Ossowskich, Krzywickiego itp., itd. na najlepszą książkę czy pracę. Oczywiście w takich razach uzasadnione do pewnego stopnia stają się zarzuty o arbitralność ocen, o ustanawianie mainstreamu. Trzeba jednak pamiętać, że nie chodzi tu o trafność ocen, lecz o tworzenie nastawienia merytorycznego i restytucję etosu naukowego. W gruncie rzeczy nieznane i odgadywane kryteria oceny przypisywane oceniającym tworzyliby sami oceniani w myśl reguł i wzorów etosu naukowego. W ten sposób w jakiejś mierze procedury zastępowałyby etos i zawarte w nim wzory i normy. Oczywiście powyższe rozumowanie jest czystą spekulacją niemożliwą do zrealizowania: nie można utajnić procedur parametryzacji. Nie zgodzi się na to ani MNiSW, ani środowisko akademickie, chociaż czasem warto pomyśleć o przewagach niedookreślonych, niewyrażonych *explicite* norm zawartych w skrótowej, metaforycznej czasem dyrektywie nad uciążliwymi procedurami.

Czy parametryzacja niszczy pozostałości etosu akademickiego, czy jedynie go zastępuje? Czy w zespołach i placówkach o wysokich standardach i kapitale społecznym rozwinięty etos byłby w stanie zastąpić politykę parametryzacji, a nawet przewyższyć ją pod względem skuteczności? To ważne pytania dla oceny pełnej roli polityki parametryzacji, jednak trudno na nie jednoznacznie odpowiedzieć. Zresztą bardziej zaawansowane analizy wymagałyby odrębnej pracy. Tu jedynie zasygnalizuję jeden z wątków łączących politykę parametryzacji z etosem. Najpierw jednak podajmy definicje. Według Tadeusza Szawiela: „Etos to zespół wartości powiązanych z zachowaniem, ceniony i przejawiany dla nich samych. Etos budował tożsamość jednostek, sprzyjał kultywowaniu zachowań i przekonań. Oznaczał pewien typ kultury i umiejętności (np. konwersacji, posługiwania się ukrytym cytatem) służących jako znaki rozpoznawcze tożsamości i przynależności, był to pewien sposób życia” (Szawiel 2005, s. 46). Z kolei Robert Merton podaje następującą definicję etosu nauki: „Etos to zabarwiony emocjonalnie zespół wartości i norm uważanych za obowiązujące ludzi nauki” (Merton 2002, s. 580). Nie wdając się w bardziej szczegółowe rozważania na temat etosu, na potrzeby dalszych zamieszczonych tu uwag podkreślimy, że etos obok opisowego ma w sobie aspekt wartościująco-postulatywny i tożsamościowy. Etos naukowców opiera się także na swoistej, nie najgorszej w sumie, kombinacji elitarności i demokracji. Środowiskami naukowymi rządzi i porządkuje je zasada wybitności, osiągnięć merytorycznych. Samorządność, obsada rozmaitych prezydiów i komitetów odwołuje się zwykle do dokonań naukowych kandydatów i członków. Oni rządzą nauką. Zarazem w dyskusjach, polemikach, przydziale wyróżnień i grantów obowiązuje demokracja: liczy się trafność i poprawność rozumowań, kreatywność, a nie ten, kto jest ich autorem.

Zatem pracownik nauki, nawet przeciętny, ale sumienny, powinien pamiętać o wskaźnikach, o zbieraniu punktów, cytowań i publikacji dla dobra własnego i placówki, w której działa. Kiedy jednak zasiada do pracy, by dobrze coś zbadać, napisać, nauczyć, powinien zapomnieć o wskaźnikach i odwołać się do swojego sumienia naukowego, czyli do etosu albo do grupy „kolegów”, znaczących innych, do swoistej grupy odniesienia. W naukach społecznych praca powstaje w dialogu z dokonaniem innych kolegów, żyjących lub nieżyjących. Mogą to być np. Marks lub Bourdieu czy choćby Habermas, a także koledzy i współpracownicy z własnej placówki. Chodzi o to, by przez nich identyfikować problemy i znaczenia istotne dla dziedziny, którą się ów badacz zajmuje. Jest to rola uczonego związana z tożsamością i etosem, rola oparta na poczuciu autonomii środowisk naukowych. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego nie może jej współkształtować czy modyfikować. Kiedy w dokumentach Ministerstwa rola uczonego zarysowuje się jako rola efektywnego producenta jakości, środowiska akademickie mogą odbierać to jako pogwałcenie ich autonomii czy zagrożenie tożsamości zbiorowej, nawet kiedy urząd ten występuje w imieniu podatnika, społeczeństwa wiedzy i potrzeb gospodarki. W etosie akademickim mieści się nie tylko bezinteresowność (np. wg Mertona), ale i służebność: nauka i jej twórcy powinni swoimi wytworami służyć społeczeństwu. Stąd czasami naukowcy przypisują sobie prawo do rozstrzygania, jakie wykorzystanie ich odkryć służy społeczeństwu, a jakie nie służy. Nauka powinna służyć społeczeństwu – co do tego jest zapewne zgoda między MNiSW i środowiskami naukowymi. Jeśli w tych środowiskach jest wszakże sprzeciw wobec polityki jakości, efektywności i służącej im parametryzacji, to zapewne ma on dwie podstawy. Pierwsza ma charakter techniczny: parametryzacja nie pobudza rozwoju nauki – bez niej osiągnięcia nauki byłyby tak samo dobre jak przy jej stosowaniu. Druga podstawa to norma samostanowienia: twórcy nauki powinni dysponować większą autonomią niż wytwórcy innych dóbr i usług. Dlaczego: skąd te przywileje i z czyjego nadania? Zapewne odpowiedź odwoła się do natury pracy twórczej. Twórca, by tworzyć, musi być wolny. Czy w tej kluczowej dla etosu akademickiego normie samostanowienia można doszukiwać się uzurpacji? Może tak, może nie – jest to jednak temat wykraczający poza zakres tego artykułu.

Na zakończenie postawmy jeszcze raz dwa pytania: co daje (1) i skąd się wzięła (2) parametryzacja? Oczywiście pytania te są ze sobą powiązane. Zwłaszcza, jeśli odpowiedź na pierwsze pytanie byłaby pozytywna: parametryzacja daje tyle niezaprzeczalnych korzyści, że trzeba ją było wymyślić i wprowadzić. Jednak odpowiedź na pierwsze pytanie nie jest oczywista, a korzyści z parametryzacji nie zostały ani zbadane, ani udowodnione.

Polityka parametryzacji i opartego na niej finansowania najprawdopodobniej nie zwiększa liczby prac wybitnych i nie podnosi produktywności wybitnych przedstawicieli nauki ani w naukach ścisłych i przyrodniczych, ani tym bardziej w naukach społecznych. Być może jedynie mobilizuje do większej produktywności (ale niekoniecznie lepszej jakości, bo tu lewizna wszelka jest niewątpliwie skuteczniejszym sposobem na wzrost produktywności) pracowników naukowych przeciętnych i słabych. Daje także lepszą podstawę do eliminowania słabych placówek i pozbywania się słabych pracowników. Rozporządzenie MNiSW zakłada wszak, że placówki o najniższej kategorii nie będą finansowane. Jednak nie jest udowodnione ani udokumentowane, że pod wpływem parametryzacji z nauki odchodzą właśnie najślabi. Skoro odpowiedź na pierwsze pytanie (co daje?) nie musi być pozytywna, odpowiedź na drugie pytanie (skąd się wzięła?) nabiera swoistej autonomii; nie musi wiązać się z odpowiedzią na pytanie pierwsze.

Mając na uwadze wcześniej poruszone sprawy, powód wprowadzenia parametryzacji sprowadziłbym do trzech tematów:

1. Skoro są w gestii administracji pieniądze na szkolnictwo wyższe, to trzeba je jakoś podzielić. Jeśli wybierze się zasadę merytokratyczną, a nie egalitarną jako zasadę podziału pieniędzy, to parametryzacja i algorytm podziału, zwłaszcza że opracowane przez naukowców, członków społeczności akademickiej, pozwalają uniknąć zarzutów o uznaniowość, arbitralność, subiektywność¹⁸. Dodajmy, że za pomocą algorytmu w obecnej jego postaci, gdzie 60–70% pieniędzy przekazywana jest na zasadzie historycznej, trudniej jest sterować rozwojem nauki, lokując pieniądze w dziedziny przyszłościowe czy najbardziej potrzebne dla rozwoju gospodarczego lub społecznego¹⁹.
2. Algorytm i parametryzacja, jeśli nawet nie poprawią jakości i produktywności polskich szkół wyższych, to przynajmniej wprowadzają standardy i procedury, wg których we współczesnym świecie prowadzi się badania i nauczanie. Jest to konieczny krok w stronę globalizacji i modernizacji badań i nauczania prowadzonego w szkołach wyższych.
3. Zasada „dobrych praktyk”. Parametryzacja i algorytm jako zasady finansowania pojawiają się w czołowych i najbardziej rozwiniętych krajach Unii Europejskiej i OECD. Rozwijane w tych organizacjach badania i podejścia do polityki skłaniają do wprowadzania parametryzacji wraz z towarzyszącą jej wiedzą ekspercką jako zasady implementowania dobrej praktyki.

Reasumując, model polityki naukowej oparty na ocenie jakości i odpowiadającym jej finansowaniu niekoniecznie poprawia jakość nauczania i badań. Brak na to przekonujących dowodów. Brak dowodów na to, że przy finansowaniu nieodwołującym się do parametrów i wskaźników jakości, nauczanie i badania byłyby gorszej jakości. Jak się zdaje, etos nauki (gdyby obowiązywał na szeroką skalę) mógłby zastąpić politykę jakości. Polityka jakości raczej nie sprzyja odbudowie etosu, zachęca raczej (czasem wręcz zmusza) do gry pod wskaźniki aniżeli do realizacji wartości etosowych dla nich samych.

Jednakże, skoro pieniądze na badania i nauczanie trzeba jakoś dzielić, odwołanie się do merytokratycznych wskaźników tworzy zasadę, którą trudno – przynajmniej jako postulat i normę – zakwestionować.

Literatura

Antonowicz D., Brzeziński J.M. 2013

Doświadczenia parametryzacji jednostek naukowych z obszaru nauk humanistycznych i społecznych 2013 – z myślą o parametryzacji 2017, „Nauka”, nr 4.

Bachmann K. 2013

Rankingi szkół wyższych nie są obiektywne, „Gazeta Wyborcza” (http://wroclaw.gazeta.pl/wroclaw/1,35771,14715050,Bachmann__Rankingi_szkol_wyzszych_nie_sa_obiektywne.html#).

¹⁸ Warto powołać się na opinię prof. Klausa Bachmanna: „Czas, aby to powiedzieć wprost i brutalnie: parametryzacja i rankingi uczelni są tak samo nieobiektywnymi i podważalnymi metodami oceny jak każda inna metoda. Ich funkcja nie polega na tym, aby pokazać prawdę o uczelniach, lecz na tym, aby uzasadnić redystrybucję środków publicznych” (Bachmann 2013).

¹⁹ Zwraca na to uwagę prof. Zbigniew Marciniak w wywiadzie zamieszczonym w tym tomie.

Białecki I. 2007

Mertona etos nauki a zmiany sytuacji szkół wyższych, w: A. Lewicka-Strzalecka (red.): *Współczesne wyzwania nauk praktycznych, księga jubileuszowa dedykowana Profesorowi Wojciechowi Gacparskiemu*, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, Warszawa, s. 117–137.

Boudon R. 1977

Les effets pervers et l'action sociale, PUF, Paris.

Kołakowski L. 1994

Po co uniwersytet?, „Gazeta Wyborcza”, nr 61.

Kwiek M. 2010b

Transformacje uniwersytetu. Zmiany instytucjonalne i ewolucje polityki edukacyjnej w Europie. Wydawnictwo Naukowe UAM, Poznań.

Liotard J.F. 1993

Political Writings, UCL Press, London.

Merton R.K. 2002

Teoria socjologiczna i struktura społeczna, rozdz. „Nauka i demokratyczny ład społeczny”, tłum. E.T. Morawska, J. Wertenstein-Żuławski, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa.

Szawiel T. 2005

Wartości a transformacja, w: Jan Szomburg i in., *System wartości i norm społecznych podstawą rozwoju Polski*, Instytut Badań nad Gospodarką Rynkową, Gdańsk, s. 46.